SOSNOWIEC. KATOWICE.

KURJER ZACHODNI

»ISKRA«

Dziennik polityczny, gospodarczy i literacki

ROK. XVIII. PONIEDZIAŁEK, 21 LISTOPADA Nr. 320.

Prenumerata miesięczna Zł. 3.50. Konto czekowe P. K. O — Warszawa — 31 553. Cena egzemplarza 20 groszy.

PRZENIESIENIE TRUMNY ZE ZWŁOKAMI ŻEROMSKIEGO.

Warszawa, 20-11. (PAT.) Dziś o godz. 1 popoł. odbyło się na cmentarzu kalwińskim przeniesienie trumny ze zwłokami Stefana Żeromskiego z grobu tymczasowego do grobu własnego przy głównej alei. Nad grobem przemówił superitendent zboru ewangelicko-reformowanego pastor Semadeni, który następnie odprawił modły. W imieniu literatów zabrał głos Andrzej Strug. Przy przenoszeniu trumny obecni byli: żona zmarłego pisarza Anna Żeromska, córka Monika, przedstawiciele T-wa literatów i dziennikarzy, Związku zawodowego literatów, polskiego Klubu literackiego, oraz liczne grono przyjaciół zmarłego pisarza i publiczności.

TRAGEDJA PP. WESOŁOWSKICH Z ZAWIERCIA.

Zakopane, 20-11. (Tel. wł.) W jednym z domów przy ul. Kościeliskiej znaleziono wczoraj rano w stanie zupełnie nieprzytomnym p. Zofję Wesołowską z Zawiercia wraz z 6-letnim synkiem Zbigniewem.

Kładąc się spać, zapomniała p. Wesołowska zamknąć dzwiczki od pieca i skutkiem tego uległa w nocy zaczadzeniu.

Matkę zdołano odratować, ale chłopczyk nie odzyskał już przytomności.

Pani Wesołowska przybyła z Zawiercia do Zakopanego przed kilku dniami na kurację.

Ślub siostry Wilhelma

WYWOŁAŁ NIEPRZYCHYLNE DLA PARY ZBIEGOWISKO.

Berlin, 20-11. — Wczoraj w Bononji odbył się **ślub cywilny siostry eks-kajzera księżniczki Wiktorji z 28-letnim emigrantem rosyjskim Zubkowem.** Chociaż termin ślubu trzymany był w tajemnicy, przed urzędem stanu cywilnego zebrały się **tłumy publiczności,** które po wyjściu nowożeńców czyniły głośno uszczypliwe **uwagi na temat różnicy wieku (księżniczka jest 30 lat starsza od swego męża).** Rozlegały się również obelżywe okrzyki pod adresem Zubkowa. Ekskajzer Wilhelm cofnął w ostatniej chwili zezwolenie na małżeństwo i **wykluczył księżniczkę z domu Hohenzollernów.** Księżniczka uskarżała się przed dziennikarzami, iż otrzymuje mnóstwo listów anonimowych z pogróżkami.

OLBRZYMI METEOR.

Ryga, 20-11. — W prasie sowieckiej ukazało się sprawozdanie naukowej ekspedycji, która udała się do Tundry tunguńskiej, celem zbadania **olbrzymiego meteoru,** który przed kilku tygodniami spadł w tundrze. Miejsce, gdzie znajduje się meteor, który niedawno spadł, jest oddalone od zamieszkałych miejscowości tak daleko, że ekspedycja zdołała dokonać tylko powierzchownych badań, **ponieważ groził jej głód.** Na przestrzeni **10 tysięcy kwadratowych kilometrów powierzchnia poorana jest szczątkami meteoru,** który spadał deszczem na ziemię. Większe odłamki meteoru **o średnicy 50 metrów** wryły się w ziemię na głębokość dwuch [illegible] trzech metrów. Rozżarzone odłamki meteoru zapaliły las na wielkiej przestrzeni, a wir powietrzny, który powstał przy tem zjawisku, **powalił kilka tysięcy drzew.**

Źródła ataku na gen. Sikorskiego.

POSZŁO O ZAKAZ BEZPRAWNEGO NOSZENIA BRONI.

Warszawa, 20-11. — ABC podaje: Ostatniemi czasy sanacja rozpoczęła **generalny atak przeciwko dowódcy korpusu lwowskiego, gen. Władysławowi Sikorskiemu.** A więc zarząd główny Związku strzeleckiego powziął uchwałę, że gen. Sikorski **„uprawia politykę antyrządową",** zaczem p. Stpiczyński w **„Głosie Prawdy"** użył sobie dowoli ze swego słownika, który go już nie raz zaprowadził przed kratki sądowe.

Dowiadujemy się, że gen. Sikorski występuje przeciwko p. Stpiczyńskiemu na drogę sądową, powierzywszy swe zastępstwo prawne mec. **Gruberowi,** b. szefowi gabinetu ministra spraw wojskowych.

Ciekawe są jednak kulisy sprawy, a mianowicie co przyprawiło o irytację Zw. strzelecki, że stojącego zdala od polityki i pełniącego bez zarzutu funkcje wojskowe generała, oskarżył o „politykę antyrządową", domagając się jego dymisji.

Rzecz w tem, że gen. Sikorski, opierając się na rozkazie Min. spraw wojsk. Dep I. P. L. 24425 z 26 lipca 1926 roku, polecił komendantom garnizonów przestrzegać, **by członkowie organizacyj przysposobienia wojskowego nie nosili spacerując po mieście broni.**

Zarządzenie to szczególniej zirytowało strzelców, którzy **stale chodzą w pełnem uzbrojeniu.** Stąd atak strzelecki na gen. Sikorskiego, poparty, jako że wybory blisko, przez całą sanację.

Prowokacja czy zboczenie umysłowe?

DENUNCJANT PREISS UMYSŁOWO CHORY.

Lwów, 20-11. (Tel. wł.) Ów Preiss, którego zeznania o rzekomym zamachu na marsz. Piłsudskiego rozgłosił „Il. Kurjer Codzienny", **jest człowiekiem umysłowo chorym.**

Preiss, obecnie woźny Banku Polskiego, w czasie wojny był na froncie **trzykrotnie raniony w głowę.** Od tego czasu miewa on często zaćmienia umysłowe, trwające do pół godziny.

Dnia 10 listopada zarząd Związku hallerczyków za pewne przewinienia **wykluczył Preissa z organizacji.** W trzy dni potem złożył Preiss swe zeznania na policji, **którym jednak władze nie dały wiary, orjentując się, że mają do czynienia z człowiekiem umysłowo chorym.**

Nie przeszkodziło to krakowskiemu „Kurjerowi" zrobić „sensację" z zamachem.

ZWIĄZEK HALLERCZYKÓW O ARESZTOWANIACH.

Warszawa, 20-11. — Prezydjum Związku hallerczyków ogłasza następujący list:

W związku z przytrzymaniem przez władze bezpieczeństwa p. Bolesława Eustachiewicza, wiceprezesa zarządu głównego naszego Związku oraz sensacyjnemi wiadomościami, które z racji tego faktu podała prasa brukowa, zmuszeni jesteśmy **zaprotestować przeciwko tego rodzaju metodom.**

Oszczerstwa rzucone na osobę naszego wiceprezesa p. Bolesława Eustachiewicza, **uważamy za prowokację i haniebny czyn Preissa, b. hallerczyka,** wydalonego z Chorągwi lwowskiej, który **mszcząc się za usunięcie w ten sposób stara się poderwać autorytet naszego Związku.**

Znając od szeregu lat p. Bolesława Eustachiewicza, który swoją działalnością społeczną dowiódł najwyższego umiłowania Ojczyzny i sprawy narodowej, ani na chwilę nie wątpimy, że aresztowanie jego stało się z powodu fatalnej pomyłki, która wynikła wskutek niecnej prowokacji.

Prezydent Hindenburg

INFORMUJE SIĘ O STOSUNKACH POLSKO - NIEMIECKICH.

Berlin, 20.11 (PAT) Jak donosi prasa berlińska **minister Stresemann złożył wczoraj prezydentowi Hindenburgowi sprawozdanie o dotychczasowych swoich rozmowach z dyrektorem Jackowskim. Następnie prezydent Hindenburg przyjął na dłuższem posłuchaniu posła niemieckiego w Warszawie Rauschera.**

„Berliner Tageblatt" twierdzi, że prezydent Hindenburg chciał się w tych rozmowach poinformować nietylko o obecnym stanie rokowań z dyrektorem Jackowskim, lecz także **o ogólnym stanie stosunków polsko-niemieckich.**

Sensacyjny projekt

STWORZENIA DWUCH WIELKICH PAŃSTW NIEMIECKICH.

Berlin, 20.11 (PAT) Komunistyczna „Welt am Abend" podaje sensacyjną pogłoskę na temat rzekomego porozumienia między centrową polityką Niemiec i Austrją w sprawie podziału Rzeszy niemieckiej celem utworzenia dwuch wielkich **państw niemieckich.** Dziennik twierdzi, że w czasie wizyty kanclerza Marxa w Wiedniu doszło w tej sprawie do całkowitego porozumienia. Od Niemiec ma się **odłączyć Bawarja i wszystkie inne kraje na południe od Menu,** które mają się **połączyć z Austrją.**

Na północ zaś Menu ma powstać **północna Rzesza niemiecka,** składająca się tylko z Prus, do których mają być przyłączone mniejsze państwa, jak Meklenburg - Schwering, Meklenburg-Strelitz, Saksonja, Turyngja i reszta drobnych państewek.

Południowa Rzesza niemiecka ma się składać **z Austrji, Bawarji i reszty południowych państewek niemieckich.** Sejm północnej Rzeszy obradować ma **w Berlinie.** Zaś Rzeszy południowej **na przemian bądź w Monachjum, bądź też w Wiedniu.** W ten sposób, jak twierdzi „Welt am Abend" Rzesza północna ma pozostawać pod silnym wpływem centrum, zaś Rzesza południowa ma być rządzona przez chrześcijańską demokrację Austrji i bawarską partję ludową. Dziennik twierdzi dalej jakoby nawet niemiecko-narodowe koła i niemiecka partja ludowa miały się z tym planem zgodzić.

Program radjowy

na poniedziałek, dnia 21 listopada.

Warszawa, 1111 m. Godz. 16.40 odczyt p. t. „Jak z powietrza robi się chleb". Godz. 17.20 odczyt p. t. „Zagadnienie kształcenia nauczycieli szkół powszechnych i ankieta genewska". Godz. 17.45 program dla młodzieży. Godz. 18.15 transmisja muzyki tanecznej. Godz. 19.15 rozmaitości, wypowie p. T. Bocheński. Godz. 20.30 koncert wieczorny.

Poznań, 344.8 m. Godz. 12.45 koncert gramofonowy. Godz. 17.20 odczyt p. t. „Pogadanka oświatowa". Godz. 17.45 koncert orkiestry wojskowej. Godz. 19.35 audycja literacka. Godz. 20.30 transmisja koncertu z Warszawy.

Kraków, 422 m. Godz. 12.00 transmisja sygnału czasu, Hejnału z wieży Marjackiej. Godz. 17.20 odczyt p. t. „Cyganerja polska w Monachjum i Rzymie". Godz. 17.45 pogadanka dla dzieci. Godz. 18.15 transmisja muzyki tanecznej z gastronomji w Warszawie. Godz. 19.15 rozmaitości. Godz 19.35 odczyt p. t. „Polowanie jesienne". Godz. 20.00 transmisja Hejnału z wieży Marjackiej i komunikat sportowy. Godz. 20.30 transmisja koncertu wieczornego z Warszawy.

Barcelona, 344.8 m. Godz. 22.05 Arje: Puccini — Cyganerja, Wagner — Lohengrin, Boito — Mefisto, Verdi — Trubadur. Godz. 22.40 Trio Mozarta g-dur.

Langenberg, 468.8 m. Godz. 13.10 koncert. W programie: Suppe, Komzak, Blankenberg i in. Godz. 18.00 Koncert. Kompozycje Schuberta. Godz. 20.00 koncert. Godz. 24.00 koncert wieczorny.

Berlin, 483.9 m. Godz. 17.00 koncert. Godz. 21.00 wieczór włoski Godz. 22.30 lekcje tańca i muzyka taneczna.

Akademja ku czci J. E. ks. biskupa Kubiny.

NADZWYCZAJNE WRAŻENIE PO PRZEMÓWIENIU DYR. NOWAKOWSKIEGO.

W pięknej sali gimnazjum im. Staszica w Sosnowcu odbyła się wczoraj wieczorem naprawdę podniosła uroczystość. Oto z racji niedawnych imienin J. E. ks. biskupa Kubiny, bawiącego od dłuższego czasu w Sosnowcu, wśród duchowieństwa miejscowego i inteligencji zrodziła się myśl uczczenia biskupa przez zorganizowanie akademji. Odkładając do jutra szczegółowe sprawozdanie z istotnej treści akademji, a więc sprawozdanie z przemówień J. E. ks. biskupa z jednej strony i z drugiej dyr. Nowakowskiego, którego mowa zarówno pod względem formy, jak i myśli przewodniej, wywołała wrażenie niezatarte, nadmieniamy, że poziom popisów artystycznych na akademji stał na wysokości zadania dzięki zarówno orkiestrze gimnazjum im. Staszica pod batutą p. Powiadowskiego, jak i śpiewom chóru kościelnego parafji Pogoń pod batutą p. Godeckiego.

W imieniu duchowieństwa Sosnowca i okolic składał życzenia biskupowi ks. Ługowski, w imieniu inteligencji mówił p. starosta Ołpiński, a od parafjan wystąpił z serdecznem słowem p. St. Plodowski.

Panie z Ligi katolickiej kobiet ofiarowały biskupowi kwiaty.

Wieczór wczorajszy w sali gimnazjum Staszica należy zaliczyć do tych rzadkich uroczystości, w których nie występuje zdawkowa uprzejmość wobec solenizanta, lecz głęboki pokłon wielkiej idei, której wybitny przedstawiciel w osobie J. E. ks. biskupa Kubiny zdobył sobie serca i umysły wszystkich umiejących ocenić Jego pracę i znajomość duszy ludzkiej.

UWAGI.

Kuplecista o... „ławnikach“.

Czytaliśmy ciekawe i wesołe pismo Magistratu sosnowieckiego, wystosowane pod adresem właścicieli cukierni Warszawskiej w Sosnowcu. Istotna treść tego pisma mieści się w następującem zdaniu, które przytaczamy dosłownie:

„Magistrat niniejszem zawiadamia, iż od dnia dzisiejszego (włącznie), (to znaczy od soboty. Przyp. Red.), wymierzony Panom będzie podatek zł. 30 dziennie od występów śpiewaków, kuplecistów, naśladowców zwierząt, tancerzy i t. p.“

Nie byłoby w tem nic nadzwyczajnego, że Magistrat nakłada podatek na produkcje artystyczne, najczęściej niewiele, albo nic niemające wspólnego z artyzmem, gdyby nie to, że występy śpiewaków, kuplecistów, naśladowców zwierząt, tancerzy i t. p. trwają w cukierni Warszawskiej już od kilku miesięcy, a dopiero teraz Magistrat sosnowiecki przyszedł do wniosku, że należy ten interes obłożyć podatkiem. Lepiej coprawda późno, niż wcale i przeciwko podatkowi mogą we własnym zrozumiałym interesie protestować właściciele cukierni, natomiast przeciętny obywatel przyjmie tę wiadomość obojętnie. My również. Nie obchodzi też nas sam fakt nałożenia podatku, lecz motywy, które skłoniły Magistrat do zajęcia takiego stanowiska.

Motywy te są w wysokim stopniu niepoważne. Oto występujący obecnie w cukierni kuplecista śpiewa piosenkę, w której między innemi takie wygłasza zdanie:

— Mamy wszystko własne:
W Sejmie posłów,
W Magistracie.... ławników.

Trudno twierdzić, że dowcip ten jest wybredny, ale tego rodzaju „kawałków“ przewija się tysiące w pseudo-satyrycznych piosenkach, na różnych scenkach, a więc i w cukierni Warszawskiej.

Każdy domyślny czytelnik zrozumie, że kamieniem obrazy jest niewy powiedziany przez kuplecistę rym do „posłów“ bo zamiast „ławników“ powinnoby się dla rymu normalnie śpiewać „osłów“.

Magistrat wkrótce po pierwszem śpiewaniu piosenki stwierdza niski poziom produkcyj artystycznych, może więc jest zdania, że gdyby kuplecista zrymował według zasad poetyki do słowa „posłów“ — „osłów“, a nie „ławników“, to wszystko byłoby w porządku.

My zaś uważamy, że Magistrat się ośmiesza, biorąc przytyk do siebie i równając się z nożycami, które się odzywają, gdy w stół uderzyć i po drugie dlatego, że z postanowienia Magistratu wynika, iż za dwuznaczne nazywanie ławników (niekoniecznie sosnowieckich) osłami trzeba płacić 30 zł. dziennie, co oznaczałoby, iż panowie ławnicy cenią się nader nisko.

Dla powagi Magistratu należało wstrzymać się z nałożeniem podatku przynajmniej do czasu aż kuplecista przestanie dokuczać Magistratowi, albo trzeba było już dawniej ściągać podatek, nie zaś dopiero obecnie, gdy dla kuplecisty ławnik magistracki i osieł — to synonimy, nie można bowiem dopuszczać do tego, by kuplecista cukierniany miał zupełną rację w ocenianiu właściwości umysłowych ojców miasta.

Sucha kanalizacja i echa piernikowe.

O CZEM MÓWIONO NA POSIEDZENIU RADY MIEJSKIEJ W DĄBROWIE.

W ubiegłą sobotę odbyła się w Dąbrowie posiedzenie Rady miejskiej. Na wstępie odczytano **list prezydenta miasta p. Seroki z zawiadomieniem, iż z powodu złego stanu zdrowia zmuszony jest opuścić zajmowane stanowisko.** P. Seroka ma ustąpić z dniem 1 grudnia r. b. ewentualnie z dniem 1 marca roku przyszłego, a to w zależności od tego, czy otrzyma trzechmiesięczną pensję z góry, oraz przysługującą mu gratyfikacje.

List przyjęto do wiadomości i nie żądano żadnych wyjaśnień, gdyż na opróżnione stanowisko jest już „wyznaczony“ dość dawno **kandydat ze strony obecnej większości.** Następnie załatwiono pierwszą fazę ważnej dla Dąbrowy sprawy.

Jak wiadomo, Dąbrowa na wzór Sosnowca otrzyma swoisty twór świadczący o fachowości towarzyszy, czyli t. zw. **suchą kanalizację**, którą miasto będzie długie lata pamiętało, z racji jej kosztowności, a kto wie, czy i nie bezwartowości. Zdając sobie sprawę, iż sucha kanalizacja wymagałaby specjalnej, również **kosztownej konserwacji**, no i nie będzie przedsiębiorstwem dochodowem, zaczęto myśleć o rzeczy, od której należało zacząć europeizowanie miasta, t. j. o wodociągu.

W tej sprawie istnieje wprawdzie **projekt rządowy**, mający na celu budowę **olbrzymiego wodociągu**, dla zaopatrzenia w wodę nietylko miast naszych, lecz i Górnego Śląska, projekt ten jednakże niewiadomo kiedy zostanie zrealizowany, a pozatem jest niezwykle kosztownym, gdyż już w czasie opracowywania kosztorysu, co miało miejsce przed kilku laty — obliczono metr kubiczny wody na 40 groszy.

Poważną tę dla miasta kwestję postanowiono rozwiązać w inny sposób.

Mianowicie, w związku z propozycjami Tow. franko-włoskiego, które, podejmuje się zaopatrywać miasta **w energję elektryczną oraz wodę**, Magistrat dąbrowski postanowił skorzystać z tego źródła i w tym celu zwrócił się do Rady miejskiej o upoważnienie do przeprowadzenia pertraktacji w tej sprawie z zarządem wspomnianego przedsiębiorstwa. Ponieważ zarząd miejski wyjaśnił, iż Tow. franko-włoskie zgadza się jak i dotychczas dawać bezpłatnie po 50 litrów wody na mieszkańca, a to z racji osuszania terenu miasta przez roboty górnicze, a dopiero ponad wyznaczoną normę metr sześcienny kosztować będzie **od 12 do 18 groszy**, Rada jednomyślnie upoważniła zarząd miasta do wszczęcia w tej sprawie pertraktacyj, które niewątpliwie w krótkim czasie zakończą się pomyślnie.

Z kolei weszła pod obrady charakterystyczna sprawa, mianowicie wycofanie przedstawicieli Rady miejskiej z miejskiej Rady szkolnej.

Manifestacyjny ten krok zwrócony jest **przeciwko władzy szkolnej** z racji niezaaprobowania stanowiska socjalistów w głośnej w swoim czasie akcji piernikowej, a następnie **niemniej głośnej sprawie przeniesienia seminarjum nauczycielskiego do gmachu szkoły powszechnej** i zniesienia tym sposobem jednej szkoły. Wycofanie przedstawicieli Rady miejskiej z Rady szkolnej jest jednoznaczne z **uniemożliwieniem pracy organizacji szkolnej**, to też należy się spodziewać, iż kuratorjum odpowiednio potraktuje dasy socjalistów, pragnących bodaj w ten sposób wywrzeć swą zemstę na przedstawicielu władzy szkolnej, której „ośmielił się“ przeciwstawić ich działalności partyjnej lub samowolnej.

Wniosek, naturalnie, przyjęto. Przeciw głosowało ugrupowanie narodowe.

Na zakończenie dokonano dokompletowania kilku komisyj i na tem posiedzenie zamknięto.

Kronika Zagłębia.

KALENDARZYK.

21 PONIEDZIAŁEK	Dziś Ofiarowan. N. M. P. Jutro Cecylji P. M. Wsch. słońca 7 3 Zach. „ 15 43

Kinoteatry w Sosnowcu

grają dzisiaj:

Kino „Zagłębie“ — „Zew morza“.
Kino „Sfinks“: „Fanciszek z Assyżu“.

WIADOMOŚCI DJECEZJALNE.

Ks. Franciszek Marekwia, wikarjusz par. Będzin i ks. Władysław Gawron, wikarjusz par. Działoszyn, przeniesieni jeden na miejsce drugiego.

Ks. Ignacy Lachowicz, prefekt szkół powszechnych i kapelan S. S. Bernardynek w Wieluniu, został mianowany prefektem szkół średnich i rektorem kościoła po-pijarskiego tamże.

Ks. Bogusław Tuora, wikarjusz par. Kromolów, został mianowany prefektem szkół powszechnych i kapelanem S. S. Bernardynek w Wieluniu

Repertuar teatru w Sosnowcu.

W Dąbrowie.

We wtorek, w „Komecie“ występ Kazimiery Horbowskiej, Marjana Wawrzkowicza, duetu Jurhan i innych.

W Niemcach.

W środę 23 b. m. występ teatru miejskiego z Sosnowca, „Pan naczelnik — to ja“ z dyr. Zbuckim w roli głównej. Początek o godz. 8.15. Ceny od 1 do 4 zł

Teatr w Katowicach.

„WARSZAWIANKA“ NA SCENIE TEATRU POLSKIEGO W KATOWICACH.

Dla uczczenia rocznicy powstania listopadowego przygotowuje dyrekcja teatru polskiego w Katowicach „Warszawiankę“, pieśń z roku 1831 Stanisława Wyspiańskiego z pp. dyr. art. W. Nowakowskim w roli Chłopickiego i Marją Strońską w roli Marji. Wieczór uzupełni fragment z Nocy Listopadowej Wyspiańskiego obraz I. Uroczyste przedstawienie „Warszawianki“ odbędzie się we wtorek dnia 29 bm.

REPERTUAR.

Wtorek 22 bm. „Mecenas Bolbec i jego mąż“ po raz ostatni.

× **ZEBRANIE MONARCHISTÓW.** Wczoraj w sali przy kościółku kolejowym w Sosnowcu odbyło się zebranie organizacyjnej Organizacji monarchistycznej wszechstanowej. Referat o konieczności powstania takiej organizacji wygłosił p. Stanisz, przedstawiciel monarchistów śląskich. Następnie wyłoniła się krótka dyskusja, poczem na wniosek referenta wybrano zarząd, złożony z kilku osób z panem Wrzesińskim na czele. Po Grodźcu, Dąbrowie i innych miejscowościach Zagłębia, obecnie Sosnowiec również posiada organizację monarchistyczną. Wynika z tego, że monarchiści wykazują dużą ruchliwość i znajdują wielu zwolenników.

× **FILM A TECHNIKA GRY FORTEPIANOWEJ.** We wtorek dnia 22 bm. o godz. 6 i pół wieczorem w sali kina „Corso“ w Będzinie odbędzie się odczyt p. Luty Nunberg na temat „Film a technika gry fortepianowej“. P. Luta Nunberg jest urodzoną będzinianką, mieszkającą w Paryżu. Odczyt na ten temat wygłaszany był przez p. Nunberg w Paryżu, Genewie, Lozannie, Bernie, Zurychu, Berlinie, Warszawie i Krakowie. Wszędzie napotykała się p. Nunberg na jak najw[illegible]sze uznanie krytyków i fachowców. [illegible]zystając z pobytu w swojem rodzinnem mieście p. Nunberg odczyt wygłosi z pokazami filmów, oddających grę wielkich pianistów tej miary co Korto, Casadesus, Wandy Landowskiej itp. Filmy te robione były w Paryżu wyłącznie dla badań p. Nunberg.

Bilety wcześniej nabywać można w cukierni p. Czerwińskiej.

× **ECHA PROCESU „BANDYTÓW POLSKICH“ W PARYŻU.** O procesie tym już pisaliśmy. Potrwa on jeszcze około tygodnia. Z 19 oskarżonych czterem oskarżonym o morderstwa, grozi kara śmierci; wśród nich największą rolę odegrał niejaki Zińczuk Włodzimierz, Rosjanin, który przed wojną był komisarzem policji rosyjskiej w naszym Sosnowcu i już wówczas prawdopodobnie nosił w sobie zarodek herszta bandytów.

× **W HOTELACH SOSNOWIECKICH.** Onegdaj w hotelu „Angielskim“ w Sosnowcu (Modrzejowska) policja zatrzymała znanego złodzieja hotelowego Dudka Józefa. Dudek został ujęty podczas opróżniania szafy z jej zawartości.

W hotelu za' „Centralnym“ (3 Maja) z szafy pokoju, zajmowanego przez urzędnika skarbowego p. Sierantowicza Feliksa, podczas jego nieobecności skradziono garderobę i bieliznę wartości 220 zł. Poszkodowany posądza o kradzież służbę hotelową.

× **STRZELANINA NA WIWAT.** Roman Rzepka, woźny kasy skarbowej w Sosnowcu, przechodząc onegdaj ulicą Modrzejowską w towarzystwie zawodowego złodzieja, niejakiego Zygmuntowicza Józefa w przystępie animuszu po wypiciu kilku „większych“ strzelał na wiwat. Rzepkę i Zygmuntowicza policja aresztowała.

× **ZWŁOKI NOWORODKA.** Miga Mikołaj, robotnik kop. Paryż znalazł onegdaj w pobliżu kop. zwłoki noworodka. O spostrzeżeniu swem Miga zawiadomił policję, która zwłoki przesłała do kostnicy przy szpitalu św. Wincentego w Dąbrowie.

× **ZNACZNA KRADZIEŻ JEDWABIU.** Do piwnicy sklepu Tibauera Wilhelma w Mysłowicach (Pszczyńska 3) dostali się nieznani sprawcy, przyczem skradli znaczną ilość jedwabi wartości 20.000 zł. Możliwem jest, że złodzieje, po dokonaniu kradzieży, zbiegli na teren Zagłębia. Policja prowadzi poszukiwania.

× **ZWOLENNIK REWOLUCJI.** W tych dniach do restauracji Kowalskiego w Klimontowie przyszedł niejaki Wiktoryn Zajączkowski z Dańdówki. Po wypiciu paru kieliszków wódki Zajączkowski okazał swe właściwe oblicze. Począł mianowicie wymyślać na wszystkie urzędy państwowe i urzędników oraz nawoływał do rewolucji. Celem poskromienia zapalonego rewolucjonisty wezwano policję. Gdy do restauracji przyszedł przodownik policji, komendant posterunku w Klimontowie Zajączkowski rzucił się nań, usiłując go pobić. Dopiero na widok rewolweru w ręce przodownika Zajączkowski ucichł i pozwolił wyprowadzić się z restauracji. Zajączkowskiego przekazano do dyspozycji sędziego śledczego.

chodził, gdyż był nim nie kto inny tylko profesor Futvoye we własnej osobie. Stał on na progu, krótkowzrocznie mrużąc oczy mimo swych okularów i wyciągając przytem szyję z luźnego, grubego palta, co nadawało mu dziwaczny wygląd, wychodzącego ze swej skorupy żółwia. Jednakże Robert nie był wcale krytycznie usposobiony i szczerze uradował się jego widokiem.

— Jakże to uprzejmie z pana strony, profesorze, że zechciał mnie pan łaskawie odwiedzić, — mówił serdecznie, usadowiwszy wpierw swego gościa w jedynym fotelu, ustawionym dla problematycznego klijenta.

— Bynajmniej. Zdaje mi się, że gdy odwiedził nas pan przed niejakim czasem, doznał pan zawodu.

— Zawodu? — powtórzył Robert zmieszany, nie wiedząc, co profesor ma na myśli.

— Czynię aluzję do faktu, którego być może zresztą wcale pan nie zauważył — tłomaczył profesor z pewnem rozdrażnieniem drapiąc się w brodę — że nie byłem wówczas obecny w domu.

— Prawdziwie szczerze tego żałowałem, jakkolwiek wiem, jak bardzo pan profesor jest zajęty. Tembardziej oceniam jego uprzejmość, że zaszedł pan do mnie na pogawędkę.

— Nie przyszedłem na pogawędkę, proszę pana. Nigdy nie gawędzę. Chciałem prosić, czyby nie zechciał pan zająć się pewną sprawą. Ale spostrzegam, że pan jest zajęty.

W sercu Roberta zbudziła się nadzieja: czyżby profesor zamierzał budować willę i — kto wie czy nie za namową Sylwji — do niego się zwraca z tem zamówieniem? Opanował jednak swe podniecenie i odparł spokojnie — i szczerze, niestety — że tak dalece pilnej roboty nie ma, więc jest na usługi profesora.

— Tem lepiej — rzekł ten ostatni — miałem jednak słuszność, chociaż i żona i córka moja orzekły, że byłoby to nadużyciem uprzejmości pańskiej. Ale ja powiedziałem:

— Jeśli się nie mylę, to pan Ventimore nie ma tak licznych klijentów, aby mi jednego popołudnia nie mógł poświęcić.

Widocznem było, że nie o wille chodzi; może miał towarzyszyć paniom na jakąś wystawę? I to byłoby więcej niż mógł się przed kilku minutami spodziewać. Powtórzył więc uprzejmy swój frazes i oczekiwał niecierpliwie na dalszy ciąg.

Profesor tymczasem szukał czegoś po wszystkich kieszeniach; czyżby listu ręką Sylwji pisanego?

A więc — począł wreszcie mówić, wydobywając jakiś katalog, — a więc, wyrządzi mi pan istotną przysługę, jeśli uda się pan do sali licytacyjnej Hammonda i nabędzie tam dla mnie parę drobiazgów.

Trzeba przyznać, że jeżeli Robert odczuł jakie rozczarowanie, to umiał je ukryć i odparł grzecznie, że najchętniej zastosuje się do życzenia profesora.

— Wiedziałem, że nie napróżno zwrócę się do pana — odparł tenże — pamiętam dobrze, ile uprzejmości pan okazywał zawsze w St. Luc, gdy chodziło o towarzyszenie moim paniom na różne wycieczki i to mimo upału, jaki wówczas panował. A mógł pan przecie odmówić i pozostać spokojnie ze mną w hotelu! Gdzież ja znów podziałem ten katalog? A! jest; przysłany mi on został przez wykonawców ostatniej woli niedawno zmarłego generała Collinghama, którego widziałem ostatnio w Egipcie przy odkopywaniu grobowców. Był on poniekąd kolekcjonerem, chociaż nie znał się na tem, więc oczywiście oszukiwano go nieraz. Zbiory jego są

przeważnie bezwartościowe, ale jest tam kilka sztuk które warto kupić, oczywiście za możliwą cenę, przez kogoś rozumiejącego się na rzeczy.

— Ależ, panie profesorze — zaprotestował gorąco Robert — ja się przecie wcale nie znam na antykach i zdarzyć się może łatwo, że kupię właśnie coś bezwartościowego.

Gdym rozmawiał z panem na letnisku, uderzała mnie nieraz jego istotna znajomość, jak na amatora oczywiście arabskich i egipskich dzieł sztuki od najwcześniejszej daty ich powstania — rzekł profesor, a Robert zawstydził się szczerze w duchu, że potrafił tak oszukać uczonego .— Jednakże nie chcąc pana zbytnio obciążać, podkreśliłem w katalogu interesujące mnie przedmioty i zaznaczyłem najwyższe ceny, jakie jestem w stanie za nie zapłacić. Wogóle nie trudziłbym pana wcale, gdyby nie to, że właśnie dziś popołudniu jest ważne zebranie w klubie orjentalistów, gdzie mam wygłosić odczyt, a mam wstręt do posługiwania się faktorami, o ile mogę tego uniknąć.

— Zatem udam się wprost do Hammonda, a na lunch wyjdę później — rzekł Robert.

— Jeśli pan tak uprzejmy, to i owszem. Coprawda sporo podkreśliłem tych przedmiotów, ale niechże to panu nie przeszkodzi udać się na lunch. A jeśliby pan nie zdołał czegoś kupić z powodu swej nieobecności, no, to już trudno, chociaż byłoby może i szkoda. W każdym razie, zechce pan zanotować, ile za co zapłacono, i proszę zatelefonować do mnie. A może byłoby lepiej gdyby pan zaszedł do mnie wieczorem i osobiście zwrócił mi katalog, czy dobrze?

Robert zadecydował, że tak stanowczo lepiej będzie, poczem w przewidywaniu, że może uda mu się

nabyć jeden lub więcej z oznaczonych przedmiotów, zmuszony był wyznać, że chwilowo brak mu potrzebnej na kupno sumy. Zaczem profesor z miną dobroczyńcy wyjął z portfelu i podał mu dwadzieścia funtów.

— Tylko, proszę, niech pan nie przekracza cen oznaczonych przezemnie, bo narazie nie mogę więcej na to wydać. A teraz, komu w drogę temu czas. Do zobaczenia dziś wieczorem.

W kilka chwil potem Robert, nie zważając na wydatek, wskoczył do taksówki, a jadąc rozmyślał, że jakkolwiek może istotnie profesor nadużywał nieco praw znajomości, a jego zgodę uważał za rzecz z góry przesądzoną, ale... wszak był ojcem Sylwji.

— Chociaż mam pecha w życiu — zadecydował wreszcie — ale przecie powinno mi się udać kupić choćby tylko dwa lub trzy z oznaczonych przedmiotów. Jeżeli zaś zadowolnię profesora, to może coś pomyślnego z tego dla mnie wyniknąć.

I pełen otuchy wszedł do znanej w Londynie sali licytacyjnej Hammonda.

OKAZYJNE KUPNO.

Mimo, iż była to właśnie pora drugiego śniadania, Robert, wszedłszy do obszernej, widnej sali, gdzie odbywała się sprzedaż mebli i różnych przedmiotów pozostałych po zmarłym generale, przekonał się, że był wyjątkowy tłok, co dowodziło, że ceniono Collinghama ja-

ko znawce antyków. Przy wąskich, zielonem suknem pokrytych stołach, wszystkie siedzące miejsca zajęte były przez zawodowych handlarzy antykami, wokoło zaś tłoczyli się mężczyźni, wyglądający przeważnie na faktorów. Na szerokiej ławie stojącej na podwyższeniu, siedział urzędnik licytacyjny, któremu poczucie osobistej godności nie pozwalało, przy najgoretszem nawet wychwalaniu jakiegoś przedmiotu, na cień choćby zapału w głosie.

Przez okna do dusznej, zakurzonej sali wpadały blade promienie październikowego słońca; chwilami, gdy jakiś przedmiot był zbyt ciężki, aby go można z miejsca poruszyć, rozlegało się apatyczne wołanie tragarza:

— Tutaj objekt, panowie!

Na zmienne, wrażliwe usposobienie Roberta, atmosfera sali oddziałała deprymująco; wprędce też nabrał przekonania, że niejeden, prócz profesora, zauważył i ocenił perły znajdujące się w zbiorze, a przytem, że ojciec Sylwji grubo nie doceniał wartości danych przedmiotów.

Robert starał się dyskretnie licytować, ale raz wraz, czy to srebrna lampa zdobiąca niegdyś meczet, dzban z wyrytym napisem, lub starożytna porcelanowa płytka, przysądzana zostawała komuś innemu, za cenę nieraz dwakroć wyższą, niźli ta była oznaczona przez profesora

Po pewnym czasie większość handlarzy, straciwszy nadzieję łatwego zarobku, opuściło salę mrucząc przekleństwa, a ci co pozostali przestali interesować się serjo sprzedażą, pocieszając się rzucaniem przy lada sposobności niewybrednych żartów.

Licytacja ciągnęła się dalej powoli, a Robert, czy to wskutek głodu, bo nie jadł lunchu, czy też wskutek ciągłych zawodów, uczuł się tak zmęczonym, że skwapliwie usiadł przy jednym ze stołów, korzystając z wolnego teraz krzesła. Zmrok już poczynał zapadać i młodzieniec czekał tylko, na licytację ostatniego z przedmiotów, podkreślonych w katalogu: starożytnej, bronzowej, perskiej wazy, wykładanej srebrem.

Profesor zanotował trzy funty jako najwyższą cenę, ale Robert tak bardzo pragnął nie zjawić się przed nim z próżnemi rękoma, iż postanowił dołożyć jeszcze, nic o tem nie mówiąc, jeden funt szterling ze swoich skromnych funduszów.

Jednakże na nic się to nie zdało, bo cena wazy dosięgła wkrótce czterech, potem pięciu funtów, a wreszcie za sześć i pół została przysądzona sąsiadowi Roberta, o wybitnie semickim typie, który też zaraz począł rozbłysłemi z zadowolenia oczyma przyglądać się nowemu nabytkowi.

Robert wypełnił bez powodzenia coprawda swe polecenie i nie miał już żadnej potrzeby pozostawać tu ani chwili dłużej, lecz znużenie i niechęć do poruszenia się z miejsca sprawiły, że siedział dalej.

— Teraz, panowie, przechodzimy do przedmiotu oznaczonego numerem dwieście pięćdziesiąt cztery — wygłaszał obojętnym tonem urzędnik licytacyjny. — Wspaniała mumja egipska, świetnie zakon... Nie, przepraszam, pomyliłem się. Teraz jest kolej na przedmiot, który przez zapomnienie nie został pomieszczony w katalogu, jakkolwiek, panowie, to również należało do kolekcji generała Collinghama. A więc będzie to numer dwieście pięćdziesiąt trzy — a. Starożytne bronzowe naczynie, bardzo ciekawy przedmiot.

Był to rodzaj pękatej butli, około dwuch stóp wysokości, z długą szyjką zatkaną rodzajem korka, a raczej metalowej pokrywy. Powierzchnia, bez widocznych ozdób, była szorstka, pokryta jakby zeskorupiałą jakąś masą, w części zeskrobaną. Trudno było uważać owo naczynie jako przedmiot artystyczny, to też, gdy tylko jeden z tragarzy umieścił je na końcu stołu, oddalonym od Roberta, posypały się drwiny.

— Cóż pan o tem powie? — pytał licytatora dowcipniś jakiś. — Czy i to również jest „bezcennym unikatem"?

— Może pan o tem decydować równie dobrze jak ja, — brzmiała ostrożna odpowiedź. — Ale odrazu widać, że to nie dzisiejsza tandeta.

— Wdzięczne cacko salonowe! — zauważył drugi żartowniś.

— Proszę pana, a czy można przynajmniej tę pokrywę odśrubować? — pytał trzeci.

— Nie mam pojęcia, zapewne dawno nie była ruszana.

— Ależ ciężka porządnie ta butelka, — mówił pierwszy z handlarzy podnosząc ją: — co tam jest, proszę pana? sardynki?

— Nie twierdzę, aby coś wewnątrz się znajdowało, ale jeśli mnie, panowie, pytacie o zdanie, to wam powiem, że według mego przekonania, jest w tem kapitał.

— Jaki? ile?

— Proszę nie zmieniać znaczenia moich słów. Nie mam żadnego powodu przypuszczać, że wewnątrz tego naczynia coś się znajduje; sądzę tylko, że przedmiot jest więcej wart niż na to wygląda.

— Zważywszy, że wygląda jakby złamanego grosza nie był wart...

— Panowie! szkoda czasu. Traktujcie to jako prostą spekulację: proszę, zaczynamy licytację.

— Dwa pensy i jeden penny! — wykrzyknął główny dowcipniś z miną człowieka, zdobywającego się na czyn bohaterski.

— Panowie! proszę o trochę powagi: musimy się pośpieszyć. Niech będzie pięć shillingów na początek, chociaż sam metal wart więcej. Sześć. Przyjrzyjcie się dobrze , to prawdziwy antyk.

Butla, lekceważąco potrącana i uderzana, przechodziła jeszcze z rąk do rąk i w tej chwili przyglądał się jej sąsiad Ventimorea.

— To ciekawa sztuka, — szepnął na ucho Robertowi. — naprawdę! Warto kupić.

— Siedem, osiem, dziewięć shillingów, — oznajmiał tymczasem licytator.

— Dlaczegoż pan sam nie kupuje w takim razie? — spytał Robert sąsiada.

— Ja? O! to nie mój rodzaj. A przytem spłukałem się dziś do cna, alem nigdy nie widział bronzowego naczynia podobnego kształtu i to antyk co się zowie, choć tamci głupcy nie umieją się na tem poznać. Pan nie zawodowy, wolę, że pan skorzysta.

Robert wstał, a przyglądając się, przy dość słabem świetle zapalonych już lamp, pokrywie butelki, zdawało mu się, że dostrzega jakieś nawpół zatarte trójkątne znaki, które może stanowiły napis. Czuł, że jakkolwiek niesłusznie, ale straci łaski profesora z powodu swego niepowodzenia, a kto wie, czyby go to naczynie nie zainteresowało? Nie miał prawa oczywiście wydawać na to powierzonych mu pieniędzy, ale postanowił sam zaryzykować cośkolwiek, a jeżeli jak zwykle przelicytują go, no, to mniejsza z tem!

Kronika Olkuska.

O SZKOLE W BUKOWNIE. Jeden z mieszkańców Bukowna nadesłał nam list, w którym między innemi pisze:

„Dzieci szkoły powszechnej we wsi Bukowno, pow. Olkuskiego, zupełnie do niej nie uczęszczają, ponieważ jest zamknięta od września r. b. Z jakich powodów niewiadomo, wiemy tylko, że nauczycielka owej szkoły p. T. jest zupełnie zdrowa i pobiera normalne wynagrodzenie, a lokal świeci pustkami. Dziecko moje chcę koniecznie posyłać do szkały, lecz ja i stali obywatele wsi Bukowno nie mogą się doczekać na rozpoczęcie lekcji i na przyjazd nowej nauczycielki. P. inspektor szkolny był w Bukownie specjalnie zbadać powody zawieszenia lekcji i obiecał, że nową nauczycielkę ewentualnie nauczyciela naznaczy najdalej za dwa tygodnie. Tymczasem długi już czas upłynął a nauczycielki nie widać. Możeby inspektorjat szkolny wejrzał w tę sprawę, i zajął się tem, aby dziatwa nie traciła tak drogiego czasu.

8-DNIOWY KURS STRAŻACKI, który odbywał się w szkole rolniczej w Trzyciążu, zakończył się 17 b. m. Wzięło w nim udział 29 słuchaczy szkoły rolniczej, oraz 24 oficerów strażackich z powiatu Olkuskiego. Wynik egzaminów naogół przedstawia się dobrze: 11 otrzymało stopień dostateczny, 33 dobry i 8 celujący. Wykłady prowadzili: pp. Wydrych — inspektor P. Z. U. W., Sztajer — instruktor straży pow. Miechowskiego, kap. Nitecki — dowódca K. I. i Walc — instruktor straży pow. Olkuskiego.

„ŚW. MIKOŁAJ". Zarząd T-wa dobroczynności w Olkuszu urządza w dniu 5 grudnia, przy współpracy drużyn harcerskich, zabawę „Św. Mikołaja" z wieloma atrakcjami. Zysk z tej imprezy przenaczony zostanie na odnowienie ochronki w Olkuszu.

KU UCZCZENIU H. SIENKIEWICZA. Zarząd P. M. S. w Olkuszu urządza w dniu 4 grudnia r. b., ku uczczeniu 10-ciolecia śmierci wielkiego pisarza H. Sienkiewicza, zbiórkę na cele oświaty pozaszkolnej. Odbywać się więc będzie w tym dniu sprzedaż broszurek, pocztówek, medaljonów z podobizną pisarza i t. d.

ŻYCIE PRZED SĄDEM.

Figurka z Kambodży.

Nawiasem mówiąc, nie każdy z ludzi inteligentnych wie, co to jest Kambodża. „Nie je, nie pije, a chodzi i bije". „Oczami duszy" widzę pannę X. i pannę Y., jak po usłyszeniu tego brzmienia, zapytają najspokojniej: czy to nowy taniec?

Geografji wolno od czasu do czasu zapomnieć, dla tych też (nie wątpię, że bardzo nielicznych jednostek) winienem objaśnienie, iż jest to kraik w Indochinach, obejmujący około 1500 mil kw. Więcej nie powiem, boć to nie traktat naukowy tylko feljeton, którego treść, jak ziemia koło słońca, kręci się koło sądu.

Było zatem tak.

— Wcale się nie dziwię, — mówił pan Z. do p. J. — że nie wierzysz w nadnaturalne własności mojej figurki... Takim jak ty i tobie podobni nie może pomieścić się w głowie, by istniało coś poza ciasnym kręgiem waszego pojmowania. Nie wpłyniecie jednakże na losy świata, to, co jest, istnieć będzie nadal mimo waszych karlich wysiłków, by odebrać im prawo bytu...

— Ależ...

— Nie zaprzeczaj... Rozumiem cię bardzo dobrze, nie wyrosłeś ani na [...]al ponad głowy głupców z twego środowiska. Żeby cię jednak przekonać, iż istotnie jesteś bezsilny wobec zjawiska duchowego świata, zdecydowałem się dać ci moją figurkę na przeciąg tygodnia. Zobaczymy czy nie pożałujesz!

— Dobrze! Zgadzam się... Wtedy uwierzę we wszystko, com słyszał od ciebie...

— A więc masz Ngami, tajemniczego bożka Kambodży! Niechaj ci służy... Mam wrażenie jednak, że zaraz jutro odniesiesz mi go...

I pan J. zabrał do domu małą figurkę z zielonej gliny, wyobrażającą skrzydlatego potworka z twarzą niesamowicie złośliwą.

Przez całą noc śniły mu się poczwarne zjawy, koboldy, olbrzymy i czarnoksiężnicy.

A gdy się obudził rano... Włosy dęba stanęły mu na głowie, łóżko bowiem, na którem spał, leżało, pozbawione nóg, na ziemi, a stół i krzesła połamane w kawałki tworzyły w rogu pokoju żałośliwy stos. Książki, spoczywające zazwyczaj spokojnie na etażerce, walały się podarte i zbrukane po podłodze; w oknie nie było ani jednej całej szyby...—

Daremnie jednak poszukiwał piekielnego Ngami... Przepadł jak kamień w wodzie.

Rozżalony pan J. wniósł skargę do sądu na pana Z. o... czary.—

Okazało się, że oskarżyciel krytycznej nocy wrócił do domu zupełnie pijany i sam spustoszył własne mieszkanie. Pan Z. oświadczył kategorycznie, że nic nie wie o żadnej... Kambodży, a tem mniej o straszliwym bożku Ngami. —

Powództwo zostało oddalone, kto wie bowiem, czy panu J. to wszystko się tylko... nie śniło...

Lek.

Jak sprytny defraudant

Zmylił czujność policji.

Z CHUDEGO I WYGOLONEGO MŁODZIEŃCA ZAMIENIŁ SIĘ W OPASŁEGO JEGOMOŚCIA Z BRODĄ.

Niejaki S. Kescemethy, urzędnik banku w Budapeszcie zdefraudował przed 30 laty pół miljona koron, które w towarzystwie dwuch woźnych odebrać miał z urzędu pocztowego.

Korzystając z ich nieuwagi po odebraniu pieniędzy

wskoczył do tramwaju i przepadł.

Od tego czasu nic wiedziano nic, co się z nim stało, aż po latach 30-tu doniósł swym krewnym w Budapeszcie, że przybywa w Argentynie, gdzie dorobił się znacznego majątku. Skradzione pieniądze zamierza wraz z procentami zwrócić dyrekcji banku i wrócić do ojczyzny.

Kary się nie obawia,

gdyż nastąpiło przedawnienie. Przestępca opisał także, w jaki sposób powiodło mu się uciec i zmylić pogoń.

Mianowicie wysiadł on z tramwaju na najbliższym przystanku, wsiadł do dorożki i kazał się wieźć w odległą stronę miasta.. Tam

przylepił sobie brodę,

włożył okulary, zmienił ubranie i udał się do swych krewnych, którzy przygotowali mu bezpieczną kryjówkę.

Kescemethy przez pół roku nie wydalał się z domu, nie golił zarostu, unikał niepotrzebnego ruchu, całemi dniami leżał na sofie i jadał potrawy tuczące a po 6-ciu miesiącach tak strasznie utył, iż

nie mógł go poznać rodzony brat.

Dopiero wtedy, wyjechał za fałszywym paszportem z kraju i bez żadnych przeszkód wylądował w Argentynie.

Na wyjezdnem z Węgier oglądał swe podobizny rozlepione na dworcach kolejowych, lecz wcale niepodobny był do tych fotografij, przedstawiających chudego młodzieńca, z wygoloną twarzą, on zaś

miał potężny brzuch i gęstą brodę.

Nic więc dziwnego, że uszedł pościgu.

Najdawniejszy człowiek na ziemi.

JEGO WYGLĄD. — TOWARZYSTWO ZWIERZĄT. — JEGO POŻYWIENIE. — PRZYSTOSOWANIE SIĘ DO WARUNKÓW OTOCZENIA.

Kierownik oddziału antropologji fizycznej (Smithsonian Institute) w muzeum narodowem St. Zjedn. dr Hrdlicka wygłosił dnia 8-go bm. w królewskiem towarzystwie antropologicznem w Londynie, które mu przyznało medal Huxley'a, odczyt o t. zw. człowieku z Neanderthal, którego szkielet, przykryty dwumetrowej grubości warstwą glinki dyluwialnej, został w r. 1856 znaleziony w miejscowości tejże nazwy, w Niemczech, koło Düsseldorf.

Możemy zwielkiem przybliżeniem określić budowę człowieka z Neanderthal. Był średnio-wysoki, ciężko zbudowany, czaszkę miał wielką, grubą i podługowatą, czoło niskie i nisko sklepione, silnie wystającą tylną część czaszki, obfitą naprzód wysuniętą szczękę górną, duży nos, olbrzymie zęby i ciężko zwisającą dolną szczękę z cofniętym podbródkiem. Do tego trzeba sobie wyobrazić bardzo grube kości szkieletu, szczególnie w dolnej części, i mocno osadzone, względnie krótkie, nogi.

Z badań tej epoki wiadomo, że były wtedy mamuty, wełniste nosorożce, lwy jaskiniowe, niedźwiedzie, hyeny, konie, woły, bizony, renifery i jelenie. Człowiek był przeważnie myśliwym, przyczem polował głównie na większe sztuki. Znał ogień, ale nie umiał ułaskawiać zwierząt i nie znał się na uprawie roli. Łamał kości zwierząt, by wyssać mózg i szpik, pokarmy piekł, lecz gotować nie umiał. Środków żywności nie gromadził; nie mamy żadnych śladów, aby kiedykolwiek usiłował narysować czy wyrzeźbić upolowaną zwierzynę. Nie był jednak z pewnością pozbawiony zmysłu sztuki, jak tego dowodzą ślicznie wykonane narzędzia.

Okres, w którym żył, postawił go w obliczu wielkich zmian w otoczeniu, stopniowo zapoznawał go z ostremi zimami, zmuszającemi do starania się o cieplejsze kryjówki, obfitszą odzież, więcej pokarmu, o ogień i robienie zapasów żywności. Zmiany w faunie spowodowały rozwój sposobów polowania, lecz przyniosły z sobą wiele biedy. Zmieniony klimat sprowadził różne choroby, szczególnie organów oddechowych. Zmuszało to do coraz nowych wysiłków i oczywiście wstrzymywało rozwój ludności. Przy życiu zostawali tylko najzdatniejsi.

Te warunki, szczególnie ciężkie podczas epoki lodowcowej, wyjaśniają same przez się rozwój człowieka z Neanderthal, który, stale przystosowując się do warunków otoczenia, doszedł stopniowo do stopnia homo sapiens czyli człowieka z właściwościami umysłowemi zasadniczemi. takiemi jakie nam są znane.

Każdy grosz, oddany na L.O.P.P., przyczynia się do rozwoju polskiej floty powietrznej.

Ze świata.

GOSPODARCZY NUMERUS CLAUSUS NA WĘGRZECH.

W tych dniach odbyła się w Budapeszcie konferencja chrześcijańskiego stronnictwa gospodarczego poświęcona aktualnym problemom życia gospodarczego Węgier. Na konferencji tej omówiono sprawę zaprowadzenia „numerus clausus" w życiu gospodarczem. Poszczególni mówcy wskazywali w szczególności na to, że w niektórych gałęziach przemysłu, a zwłaszcza w przemyśle włókienniczym zatrudnieni są prawie wyłącznie żydzi. Chrześcjańskie stronnictwo gospodarcze postanowiło zwrócić się do poszczególnych przedsiębiorstw z prośbą o opublikowanie statystyk dotyczących pochodzenia rasowego ich pracowników.

WOJSKO A POLITYKA W ANGLJI.

Angielskie regulaminy, dotyczące politycznych praw oficerów, szeregowych i sióstr miłosierdzia, zostały ostatnio rozszerzone i uzupełnione.

W myśl nowych przepisów żadna osoba wojskowa, znajdująca się w służbie czynnej, nie ma prawa zgłaszać publicznie swej kandydatury do parlamentu, przemawiać na wiecach brać udziału w manifestacjach, należeć do komitetów wyborczych, podpisywać się na adresach i wogóle nie może brać czynnego udziału w życiu politycznem.

Dotychczasowy regulamin angielski zgłosił jedynie, „iż żaden oficer ani szeregowy, pobierający pełne uposażenie, nie ma prawa brania udziału w wiecach lub demonstracjach partyjnych lub politycznych, o ile nie został uznany za kandydata na członka parlamentu".

Nowy regulamin obowiązuje również oficerów angielskiej milicji i wojsk terytorjalnych, otrzymujących wyższe uposażenia.

PRZED NOWYM SPISEM LUDNOŚCI W RUMUNJI.

Rumunja jest jednem z niewielu państw, które nie wiedzą, ile właściwie mają mieszkańców. Według przybliżonych obliczeń urzędów administracyjnych ilość mieszkańców Rumunji wynosić powinna około 18 miljonów osób. Miał to potwierdzić spis ludności, przeprowadzony w Rumunji podczas świąt wielkanocnych rb. Okazało się jednak, iż spis ten minął się ze swym celem. Dziennik „Universul" doniósł wtych dniach, że w mieście, liczącem według statystyki administracyjnej 160.000 mieszkańców, naliczono podczas spisu ludności zeledwie 90.000 osób. W podobny sposób przedstawiają się wyniki spisu ludności i w innych miastach. Wobec tego, jak pisma donoszą, rząd rumuński nosi się z zamiarem zorganizowania w najbliższym czasie nowego ogólno - państwowego spisu ludności.

MEDJUM MALARSKIE BELOTTI.

W Neapolu od pewnego czasu budzi ogromne zainteresowanie medjum malarskie, nazwiskiem Luigi Belotti. Jest to młody, 28-letni człowiek, który przed niewielu miesiącami nie miał jeszcze pojęcia o tem, że posiada jakieś malarskie zdolności. Osobliwy sen skłonił go do pochwycenia za pendzel. I odrazu pierwsze jego dzieła wykazały techniczną doskonałość, zdumiewającą poprostu krytyków. Jego sposób malowania przypomina Segantiniego. Najdziwniejszą rzeczą twórczości Belottiego jest szybkość, z jaką rzuca swoje obrazy na płótno. Wystarczy 15 do 20 minut, aby z pod pendzla medjalnego malarza wyłonił się wspaniały obraz w całym przepychu barw. W ostatnich dniach Belotti sprawił swoim zwolennikom i przyjaciołom nową niespodziankę. Mianowicie skomponował symfonję. Dziedzina muzyki była dotychczas dla Belottiego zupełnie obca, więc jego twórczość kompozytorska tak samo jak malarska może być wytłumaczona tylko inspiracją medjaln

Rzeczy ciekawe.

WAGONY KOLEJOWE Z ALUMINIUM

Międzynarodowy kartel kolejowy zamierza unormować typ wozu kolejowego. Najodpowiedniejszy typ wozu, tzw. normalnego wozu, ma być wyszukany na podstawie konkursu, w którym wezmą udział wszystkie państwa. Dla urzeczywistnienia tego projektu niemałe znaczenie ma też wynik kongresu dla badań materjałów, który obecnie odbywał się w Berlinie. Na kongresie tym stwierdzono, że należy wprowadzić wagony z lekkich metali, mianowicie stopu aluminium i magnezjum, ażeby zmniejszyć skutecznie w ruchu kolejowym wagę, t. zw. martwego ciężaru. Duży współczesny wóz osobowy ze stali, używany obecnie przez koleje, w którym może się pomieścić 30 osób, waży 12 tys. kg. ciężaru (nawet i więcej). Pociąg pospieszny z 10 wagonów, przewożący 300 osób ma wobec tego wagę 120 tys. kg., do czego przyłącza się ciężar lokomotywy 40 do 60 tys. kg. i waga 300 pasażerów około 33 tys. kg. W sumie ogólnej celem przewiezienia 300 osób, musi się puścić w ruch masę wagi 210 tys. kg., a na jednego podróżnego wypada 420 kg. Natomiast autobus, zdolny do pomieszczenia 30 podróżnych posiada razem z motorem i podróżnymi wagę 10 tys. kg. Stosunek ten jeszcze zmienia się na niekorzyść kolei przy słabem obsadzeniu pociągów podróżnymi. Otóż przy użyciu lekkich metali do budowy wagonów, ciężar wagonu musi spaść prawie do połowy tak, że na jednego podróżnego wypada nie 420, tylko 230 kg. do transportu. Wprawdzie aluminjum jest droższe od stali, jednakowoż oszczędność na energji zrekompensuje z wielką nadwyżką ten zwiększony wydatek. Tak więc na kolejach w przyszłości i to już bliskiej przyszłości, będziemy widzieć tylko lekkie, aluminjowe wagony, wszystkie jednakowego typu.

WSPÓŁCZESNA ODEZWA HUMANITARNA.

Na ulicach Tokio ukazały się wielkie plakaty, odwołujące się do humanitarnych uczuć... samochodu. „Samochodzie, jesteś piękny, szybki i potężny! Nie nadużywaj wszakże ani swojej urody, ani szybkości, ani potęgi. Pamiętaj o twoich młodszych braciach — o psie, o koniu i o przechodniu! Pies lęka się twoich opon, które z łatwością mogą go zmiażdżyć, pozostaw mu dosyć miejsca koło trotuaru. Koń nie znosi warkotu motoru, wonicjącego dymu i przenikliwych sygnałów — oszczędź mu, w miarę możności tych przykrych wrażeń. Na zwykłego przechodnia zwracasz oczywiście najmniej uwagi — miej wszakże i dla niego litość. Może jutro jeździć będzie i on już samochodem..."

„CIĘŻKA" MODA.

Wśród wszystkich wybryków mody, chyba najpotworniejszy jest ten, któremu hołdują kobiety szczepu Padaung, zamieszkującego Birmanję. Kobiety te zdobią swe szyje pierścieniem z rurek mosiężnych nalutowanych jedna na drugiej, tak wysokim, że sięga od ramion aż do podbródka. A ponieważ rurki są z grubej blachy, pierścień ten waży do 12 funtów, przytem zaś zmusza do wydłużania szyi, zniekształca podbródek i kręgi karkowe grzbietu pacierzowego, raniąc je dotkliwie, dopóki nie utworzą się odciski. Ale męczennice tej ciężkiej mody znoszą mężnie te tortury, aby tylko mogły poszczycić się przed współzawodniczkami wysokością i ciężarem swego naszyjnika. Że zaś nogi i ręce zdobią również ciężkiemi bransoletami miedzianemi, szczególne te ich ozdoby ważą razem niemniej, niż dwadzieścia funtów. Pomimo to szczęśliwe są i dumne, choć praży je w tych więzach upał tropikalny.

POWAŻNY KONKURENT ESPERANTA.

Język międzynarodowy „esperanto", który powszechnie uważany był za najlepszy, zyskał obecnie groźnego konkurenta w nowym języku sztucznym, noszącym nazwę „occidental". Twórcami jego są byli esperantyści, którzy oparli tę nową mowę kosmoglottę na języku romańskim i skonstruowali go w ten sposób, że każdy kto włada jakimkolwiek romańskim językiem, daje sobie doskonale radę z „occidentalem". Gramatyka i słowniki nie są jeszcze wykończone, a mimo to wychodzi już po raz szósty miesięcznik „Cosmoglotta", propagujący tę nową mowę międzynarodową. Jest nadzieja, że occidental przyjmie się ze względu na to, że jest najłatwiejszym z dotychczasowych języków międzynarodowych.

NIEWIDOMI PIANIŚCI

Ostatnią nowością, wydaną w rzeźbionem piśmie dla niewidomych, są... charlestony. Muzyka taneczna, wprowadzona do katalogu rzeźbionego pisma, miała tak silne powodzenie, że angielski instytut narodowy dla niewidomych postanowił wydawać co miesiąca 4 fox-trotty, lub charlestony.

Dyrektor departamentu muzycznego w instytucie oświadczył, że ten rodzaj „muzyki otwiera przed ślepymi muzykami horyzonty nowe i... bardzo lukratywne. Każdy taniec drukowany jest w 25 egzemplarzach. Niewidomi wyuczają się go w przeciągu dnia, ćwiczą, a wieczorem wygrywają je na balach prywatnych.

Dowiedzionem jest, że są oni najlepszymi pianistami, dzięki wyostrzonemu zmysłowi rytmu i zamiłowaniu z jakiem przygrywają do tańca. Pewien staruszek 80-letni, który przez 60 lat był organistą, wygrywa teraz fox-trotty z nadzwyczajnem zamiłowaniem i werwą.

NAJSTARSZE DRZEWA.

„Daily Mail" twierdzi, iż niesłusznie uważa się za patryjarchę rodu drzewnego słynny Bo-tree, otaczany głęboką czcią na Ceylonie, ponieważ, jak głosi podanie, w cieniu jego rozmyślał Buddha nad losami świata. Ma on najwyżej 2.215 lat, jest więc do pewnego stopnia niemowlęciem wobec olbrzymiego cyprysu, rosnącego w Chapultepec na ziemi meksykańskiej, mającego 36 metrów obwodu i liczącego, jak utrzymują botanicy, przeszło 6.000 lat życia. Nieco młodziej ale też sędziwie bardzo przedstawia się wspaniały Kauri, odkryty niedawno w północnych lasach Nowej Zelandji — fachowcy „dają mu" bowiem około 3.000 lat istnienia na ziemi. Afryka środkowa może również poszczycić się baobabami potężnych wymiarów i wielotysięcznego wieku.

JAK RÓŻNE NARODY SYPIAJĄ?

Europejczyk lub Amerykanin śpi najlepiej„ mając pod głową miękką poduszkę. Japończyk zaś kładzie się na rogożce na ziemi, pod głowę podkłada twardy czworograniasty pieniek, bez którego nie usnie. Chińczyk dba wielce o swe łóżko, które bywa drewniane, bardzo niskie i częstokroć misternie rzeźbione; za materac używa rogóżek. Mieszkańcy ziem północnych nie mogą spać, nie mając dostatecznego miejsca na wyciągnięcie nóg mieszkańcy zaś podzwrotnikowi kurczą się jak małpy i śpią w tej pozie doskonale.

Anglik zawija się w kilka kołder i częstokroć w czasie ostrej zimy śpi przy otwartem oknie. Przeciwnie robią Rosjanie: najchętniej śpią w pobliżu pieca. Lapończyk włazi głową do worka i śpi w nim wygodnie. Podobnież worka używa mieszkańcy Indyj wschodnich ale worek ten nie jest tak ciepły i ma za cel niedopuszczenie komarów. Anglik ma poduszki z pierza, lecz lubi siennik i materac włosiany. Niemcy i Czesi lubią spać na pierzynie i pod pierzyną. Podobnież i lud nasz.

Kącik humorystyczny.

RENDEZ - VOUS.

— Mam tu rendez-vous z pewną damą. Miałem ją poznać po tem, że będzie jadła tort czekoladowy.

— No i co, nie ma jej?

— Owszem, siedzi tam sama przy stoliku.

— Więc...

— Właśnie wmusza w siebie czwarty tort, ale ja poczekam, aż zje szósty kawałek, nie będę wówczas potrzebował prosić ją na kolację.

BEZINTERESOWNY.

Narzeczona: — Przypuszczam, iż żenisz się zemną wcale nie dla pieniędzy.

— Ależ naturalnie! Przecie wszystkie pieniądze zabiorą wierzyciele.

DOBRA RADA DLA AUTOMOBILISTÓW.

P. W. często samochodem swoim zajeżdża do stolicy. Wobec tego iż p. W. kupił sobie taki wehikuł, zwrócił się do tego jegomościa z zapytaniem:

— Jaki pan mi może polecić zajazd.

— Nie korzystam z żadnego zajazdu.

— No tak, ale nieraz pan ma coś ważnego do załatwienia, co wymaga dłuższego czasu. Wtedy pan przecież nie może zostawić wozu bez opieki na ulicy.

— Auto zostawiam na takiej ulicy, na której nie wolno.

— A jeśli je ktoś skradnie?

— Wykluczone! Bo niezwłocznie zjawi się policjant, który strzeże wozu dopóty, dopóki się nie zjawię. Zapłacę wtedy 5 złotych, to nawet taniej niż garaż.

POWÓD DO RADOŚCI.

— Coś taki wesół?

— Wracam od dentysty.

— To przecież nie powód do wesołości i do śmiechu!

— Owszem. Nie było go w domu.

CENY PRENUMERATY:

Prenumerata miesięczna z odnoszeniem do domu lub z przesyłką pocztową

3 Zł. 50 gr.

Prenumerata zagraniczna miesięcznie 5 Zł.

Cena egzemplarza 20 groszy.

CENY OGŁOSZEŃ:

Przed tekstem (Pierwsza strona) za wiersz mm 1-łamowy układ 4-szpaltowy	50 gr.
W tekście	35 „
W tekście, w kratce	60 „
Za tekstem	15 „
Nekrologi w tekście, za wiersz mm. 1-łam. układ 4-szpaltowy (do 50 wierszy)	15 gr
(do 80 „)	25 „
(do 100 „)	30 „
(ponad 100 w.)	35 „

Drobne ogłoszenia do 20 wyrazów 10 gr. za każdy wyraz, powyżej 20 wyrazów 15 gr. za każdy wyraz. Najmniej 1 zł. Matrymonialne 15 gr. za wyraz. Ogłoszenia ozdobne i tłustym drukiem podwójnie. Zagraniczne 100 proc. droższe.

W numerach niedzielnych i świątecznych ceny o 25 proc. droższe. Za terminowy druk, oraz za przestrzeganie miejsca ogłoszeń, administracja nie odpowiada.

Każda nowa podwyżka obowiązuje już wszystkie przyjęte ogłoszenia do zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia.

Ogłoszenia w dodatku ilustrowanym, oprócz 1-ej stronicy, 1 cm.² Zł. 1.50.

Sosnowiec: REDAKCJA: Piłsudskiego Nr. 4. Telef. Nr. 64. ADMINISTRACJA: Dęblińska Nr. 1. Telef. Nr. 73.

Katowice: REDAKCJA I ADMINISTRACJA ul. Andrzeja 1/I. p. Telefon Nr. 23-04.

Filje i agentury własne: Będzin, Małachowskiego 7. — Dąbrowa, Sobieskiego 9, telef. 1-25. — Zawiercie, 3-go Maja 27. — Grodziec, Będzińska.

Redaktor: TADEUSZ OPIOŁA. Druk. „Kurjera Zachodniego" w Sosnowcu, Deblińska 1. Wydawcy: Sp. Akc. „KURJER ZACHODNI".